Opłata pocztowa uiszczona gotówką

DWUTYGODNIK

Nr. 20 WARSZAWA, 31 PAŹDZIERNIK 1938 R. ROK XIII

Redaktor Odpowiedzialny: Ks. L. ZAUNAR
Adres Redakcji:
Warszawa, ul. Leszno Nr. 20 m. 3. Tel. 11-01-80

Wydawca:
KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ
PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji — Leszno 20. Tel. 11.46-32.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł. 8; półrocznie zł. 4; kwartalnie zł. 2. Pojedyńczy numer 50 gr.

Ceny ogłoszeń za tekstem ustalone zostały jak następuje:
Szpalta — Zł. 60.—, 1/2 szpalty — zł. 35.—, 1/4 szpalty — zł. 25.—, 1/8 szpalty — zł. 15.—
W abonamencie udzielany będzie rabat

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 12.423

TREŚĆ NUMERU

1. *Ks. Roman Mazierski* — Owoce ducha 163
2. *Czesław Lechicki* — Kto bliżej prawdy? (Dokończenie) . . 164
3. *Ks. Dr Emil Jelinek* — Świecki pisarz o teologii Kalwina (d. c. n.) 167
4. *W. W.* — Powiększenie i wzmocnienie 168
5. Niekulturalny wybryk 169
6. Wiadomości z kościoła i o kościele 170
7. Porządek nabożeństw (okładka)

CZESŁAW LECHICKI

„NAUKA RELIGII CHRZEŚCIJAŃSKIEJ"
KALWINA I JEJ ZNACZENIE

Poprawiona i uzupełniona odbitka z „JEDNOTY".
Warszawa 1938, nakładem kolegium Kościelnego Warszawskiej Parafii Ewangelicko - Reformowanej.
Stron 170. Z portretem Kalwina. Cena **2** złote.

Do nabycia w kancelarii parafialnej, ul. Leszno 20 i w księgarni W. MIETKIEGO, ul. Wspólna 10

Pierwsza w języku polskim praca, poświęcona specjalnie arcydziełu teologii reformowanej i wogóle ewangelickiej: „Institutio christianae religionis" Kalwina. Autor z wszechstronną znajomością przedmiotu, jasno, przejrzyście w sposób dla laika dostępny, omawia genezę wielkiego traktatu Kalwinowego, daje obszerne streszczenie jego I-go wydania, rozwija na tle porównawczym system dogmatyczny Kalwina, charakteryzuje formę, metodę, znaczenie dzieła. Na końcu dołącza przypisy.

Porządek nabożeństw

w Warszawskim Kościele Ewangelicko - Reformowanym w mies. **listopadzie** 1938 roku. Nabożeństwa rozpoczynają się o godz. **11**[15] **przed poł., o ile nie** jest podana inna godzina.

1. Niedziela 6.XI. (21 po Tr. Św.) z Kom. Św. . . . . Ks. Zaunar
2. Piątek 11.XI. (Święto Państwowe) **o godz. 9 rano** . . Ks. Skierski i Ks. Zaunar
3. Niedziela 13.XI. (22 po Tr. Sw.) . . . . . Ks. Skierski
4. Niedziela 20.XI. (Ostatnia w roku kośc.) z Kom. Św. . Ks. Zaunar
5. Niedziela 27.XI. (I Adwentu) . . . . . Ks. Zaunar

Nabożeństwa dla młodzieży szkolnej odbędą się w niedziele: 6, 20 i 27 listopada o godzinie 9 m. 30 rano Ks. Zaunar i Ks. Mazierski

Szkółka Niedzielna odbędzie się w każdą niedzielę o godzinie 10 m. 30 w sali zborowej przy ul. Leszno 20.

Nr. 20 WARSZAWA, 31 PAŹDZIERNIK 1938 r. ROK XIII

JEDNOTA

ORGAN POLSKIEGO KOŚCIOŁA EWANGELICKO - REFORMOWANEGO

DWUTYGODNIK

KS. ROMAN MAZIERSKI.

Owoce ducha

„Owocem zaś ducha są: miłość, wesele, pokój..." Gal. 5, 22.

Ostatnie tygodnie były pełne wielkich przeżyć i wielkich wstrząsów w Europie. Wisiała nad nią bowiem groźba wybuchu wojny i to większej, straszliwszej, niż ostatnia wojna światowa. Prawie co wieczór sprzedawano po ulicach nadzwyczajne wydania gazet, a z radiowych głośników płynęły odgłosy wrzawy, manifestacyj i orkiestr, grających już jakby pobudkę wojenną. Radosne okrzyki tych, którym zaświtała nadzieja i gorzki płacz tych, których ogarnęła rozpacz... Wśród tego rozgwaru świata, wśród jego spraw, niewątpliwie ważnych i doniosłych, wśród jego radości i smutków jawi się przed nami skromna, niepozorna postać Apostoła Chrystusowego, a z ust jego płyną ku nam słowa, które napisał niegdyś do zborów w Galacji: „Owocem zaś ducha jest miłość, wesele, pokój!..." (Gal. 5, 22).

Słowa to osobliwe! Z jednej strony tak bardzo dalekie od tego świata, jego spraw, jego przyziemnego tułactwa, z drugiej przedstawiające wartości prawdziwe, nieprzemijające, wartości, za którymi nieraz bezwiednie tęsknimy, których nam w świecie brak! Czyż zmęczone i rozstrojone dusze nasze nie szukają właśnie tego „ducha", który sam jedynie dać może i *miłość* najszlachetniejszą i *wesele* najradośniejsze i *pokój* niewzruszony. Jakiż to duch jest dawcą tych cennych skarbów, bez których życie człowieka staje się nędzną wegetacją, błądzeniem wśród nocy po przepaściach doczesności? Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w wielu miejscach N. Testamentu: „Jam jest krzew winny, a wy latoroślami. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten przynosi wiele owocu; bo bezemnie nic uczynić nie możecie..." (Jan 15, 5). „Jam jest droga i prawda i żywot!" (Jan 14, 6). „Oto jam jest z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata" (Mat. 28, 20). Tak! On, Chrystus objął ramionami Swymi rozpiętymi na krzyżu wszystkich *wierzących* i wszczepił ich przez Mękę Swoją w siebie samego, w swego Boskiego Ducha. Im silniejsza była ich wiara, tym wyraźniej uwydatniało się w nich i przez nich działanie Jego Ducha.

Popatrzmy na życie pierwszych chrześcijan! Czyż nie widzimy jawnych dowodów i owoców tego wszczepienia ich dusz w Ducha Chrystusowego, które sprawiało, że musząc żyć w świecie, jednak żyli już nie dla świata. Ze światem złączeni byli ciałem, lecz duchem bytowali w niebiesiech.

Świat pogański kierując się egoizmem, żył prawem zemsty i nienawiści: gnębił niewolników, mordował pokonanych, uciskał zwyciężonych. I oto na tym ponurym tle wykwitają pierwsze zbory apostolskie, a w nich od początku jawią się cudowne owoce Ducha Chrystusowego. Miłość! Miłość ku Bogu tak wielka, że przed żadną nie cofa się ofiarą, nawet życia własnego! A przez nią i w niej miłość do bliźnich, jakże głęboka i po Chrystusowemu pojęta. Oto bogaci sprzedają swoje role i domy, a pieniądze znoszą do stóp apostołów, by je rozdzielali najbardziej potrzebującym. (Dzieje Ap. 4, 34 — 35). Oto zbory zamożniejsze zbierają składki, kolekty i wręczają apostołom, by je przenieśli do zborów biedniejszych. Oto wybierają diakonów, by opiekę roztoczyli nad wdowami i sierotami. „Oto jak oni się miłują!" wołają z podziwem poganie. A Łukasz Ewangelista w swoich Dziejach nie może owej miłości pierwszych chrześcijan dać wierniejszego i piękniejszego świadectwa nad to, które zostawił nam w słowach: „A u mnóstwa onego wierzących było serce jedno i dusza jedna..." (Dzieje Ap. 4, 32). Tak, bo wszyscy byli jedno w Chrystusie, a Duch Chrystusowy w nich był!

I to im dawało *wesele*. Wesele takie, jakiego świat ani dać ani zamącić nie potrafił. To nie znaczy, by nie cierpieli, to nie znaczy, by nie dźwigali krzyżów. Owszem świat jak dziś, tak i wówczas pełen był niedoli i cierpienia i nędzy ludzkiej. Ludzie chorowali i umierali, ludzie znosili krzywdy i poniżenia, ludzie byli ubodzy, i strapieni. Ale ci z pośród nich, którzy mieli Ducha Chrystusowego byli tak pogodni i weseli do głębi, że tego nadziemskiego wesela nic w nich zamącić nie mogło. Stąd w takich chwilach,

gdy my przywykliśmy jęczeć i płakać i narzekać — oni umieli cieszyć się, radować, weselić! Oto apostołowie schwytani na głoszeniu ewangelii Chrystusowej w Jerozolimie zostają zamknięci w więzieniu, postawieni przed obliczem rady żydowskiej, a następnie obici rózgami. My na ich miejscu jęczelibyśmy i płakali, zakrywając twarze ze wstydu, — oni „poszli sprzed oblicza rady, ciesząc się, że uznani zostali za godnych cierpieć obelgi dla imienia Jego".

Tenże Duch Chrystusowy, który w nich był, przepełniał ich też takim *pokojem*, że zachowywali go nawet wśród największych ataków tego świata, by im ten pokój odebrać. Pokój nie opuszcza ich nawet w tragicznych momentach męczeństwa i śmierci. — Oto pierwszy męczennik chrześcijański, diakon Szczepan, postawiony przed sądem rady żydowskiej. Faryzeusze, kapłani miotają się i szaleją, zaciskają pięści i rozdzierają szaty, szarpią go i wyzywają. Niemi rządzi ciało, duch świata! — On stoi spokojny, zapatrzony w niebo i mówi: „Widzę niebiosa otworzone i Syna człowieczego, stojącego po prawicy Bożej" (Dzieje Ap. 7, 56). Nim rządzi Duch Chrystusa. Oni miotani nienawiścią, wyciągają go za miasto i tutaj kamienują, a on ginąc pod bolesnymi razami powtarza te słowa miłości, pokoju i przebaczenia, których go Chrystus Ukrzyżowany nauczył. „Panie! nie poczytaj im tego za grzech!" (Dzieje Ap. 7, 60). Jedna mu już tylko pozostała tęsknota, jedno pragnienie, jedna ostatnia modlitwa niby pacierz wieczorny do Tego, którego Duchem był przepełniony: „Panie Jezu! przyjmij ducha mego!" (Dzieje Ap. 7, 59). A za nim idą setki i tysiące dalszych wyznawców-męczenników... Są między nimi ludzie starzy, niewiasty, matki, pacholęta, dziewczątka... Wszyscy owiani jednym Duchem. Duchem, który ich łączył, który sprawiał, że u „mnóstwa wierzących jedno było serce i dusza jedna". Duchem, który za życia i po śmierci obdarzał ich pokojem. Pokojem, jakiego świat dać nie może nikomu, albowiem go nie posiada!... Sam Jezus witał swoich słowami: „Pokój wam". Apostołowie zaczynali swe listy do wiernych życzeniem tego Bożego pokoju. A gdy przyszło im zamknąć oczy na wieczny sen i ciała ich utrudzone wielce spoczęły w mrocznych, podziemnych nyżach katakumbowych, to na ich płytach grobowych widnieje najczęściej wyryte to jedno słowo, to jedno życzenie: „Pokój!".

Umiłowani w Panu! My dziś wiele czynimy: dla chwały Bożej budujemy kościoły, dla biednych przytułki, dla chorych szpitale. Bezwątpienia cenne to i wartościowe dzieła. Ale zastanówmy się uczciwie nad tym, czy o nas, dziś możnaby powiedzieć lub napisać „u mnóstwa wierzących jest jedno serce i dusza jedna"? Czyśmy nie odstąpili daleko od miłości pierwotnej, chrześcijańskiej? Czy nam nie brak *Ducha Chrystusowego?*

Rozbrzmiewa dokoła nas muzyka, śmiejemy się, tańcujemy, ucztujemy, „panis et circenses". ale czy naprawdę jesteśmy weseli? Tym weselem, któremu nie trzeba oszołomienia ziemskimi mamidłami, tym weselem, którego nic zamącić nie zdoła?...

Wszyscy dziś mówią o pokoju i to światowym, wszyscy pragną go ocalić, zachować. Ale pochłonięci tą troską i *niepokojem* o pokój wszechświatowy, jakże żywo odczuwamy, że brak nam pokoju wewnętrznego, pokoju z Ducha Chrystusowego!

Dlatego w tych czasach braku miłości, wesela, pokoju skupiajmy się we wspólnej modlitwie. Prośmy w niej o Ducha Chrystusowego! Pozwólmy Mu wszczepiać nas w siebie przez wiarę. Jak niegdyś Dawid modlił się do Boga: „Nie odrzucaj mnie od oblicza Twego, a Ducha swego świętego nie odbieraj mi!". (Ps. 51, 13), tak i my błagajmy Boga o Ducha Chrystusowego, albowiem „owoc ducha jest miłość, wesele, pokój".

CZESŁAW LECHICKI.

Kto bliżej prawdy?

(Dokończenie).

Nie na osobie Lutra spoczywa protestantyzm, stwierdza Heim. Gdyby na człowieku, choćby najgenialniejszym stał, z człowiekiem tym skończyłby się, względnie zmarniał. Tymczasem właśnie dopiero po śmierci Lutra protestantyzm nabrał uniwersalnego rozmachu i odegrał przełomową i przewodnią rolę w świecie zachodniego chrześcijaństwa. Było to zasługą Kalwina i jego uczniów, przemilczaną niestety zarówno w książce Heima, jak i w artykule Klisieckiego.

Prawdą jest, co podniósł biskup Ihmels na I. Wszechświatowym Konwencie Luterskim, że wyznanie augsburskie buduje się przeżyciami Lutra, przeżyciami indywidualnymi i równocześnie ogólno - ludzkimi, z tych doznań psychologicznych grzechu i łaski, upadku i odrodzenia, korzysta i przez nie każdej skruszonej, religijnej duszy mu coś boskiego do powiedzenia. Ale z drugiej strony wystrzegamy się razem z Heimem wszelkiej idealizacji osoby Lutra i wdzięczniśmy badaczom katolickim, że pomagają uchronić się ewangelikom augsburskim od czegoś podobnego. Żaden bowiem reformator nie posiada w łonie reformowanego chrześcijaństwa przywileju papie-

skiego nieomylności i świątobliwości. Właśnie katolicyzm o wiele bardziej opiera się na człowieku (biskupie rzymskim), niż protestantyzm, gdzie powaga rozstrzygająca Pisma św. obala wszelkie autorytety ludzkie i je zastępuje.

Wbrew sugestiom p. Klisieckiego, nie Luter był winowajcą definitywnego rozłamu, lecz Rzym, który ostrzeżenie mnicha wittenberskiego zlekceważył, a jego samego odepchnął. Nie Luter wyklął papieża, ale przeciwnie. Reformator gotów był na kompromis, chciał soboru powszechnego, do czego znowu stronniczość rzymska i zawiść hierarchii, lękającej się o swoją władzę, nie dopuściła. Bez soboru trydenckiego i bez jezuitów jedność chrześcijaństwa mogłaby się była utrzymać. Ten sobór dopiero rozstrzygnął, że chrześcijaństwo oparte na samej Biblii przestało być chrześcijaństwem prawowiernym i że należy go wykląć. Wszelkie wysiłki polubownego załatwienia punktów spornych paraliżował Rzym, jako intrygi heretyckie (porównaj np. stosunek do t. zw. Interim augsburskiego).

P. Klisiecki z dziwną krótkowzrocznością dostrzega tylko Lutra i sądzi, że bez niego reformacja byłaby się ograniczyła do naprawy ustroju i dyscypliny Kościoła średniowiecznego. A czym wytłumaczyć Zwinglego, który zupełnie niezależnie od Lutra i w innym duchu reformował równocześnie Szwajcarię? Wśród Romanów i Anglosasów nie Luter, lecz Kalwin zaważył i zaciążył, przeprowadzając rewizję podstaw chrystianizmu o wiele systematyczniej, integralniej i konsekwentniej. Niepodobna też pomijać dawniejszych reformatorów, zwłaszcza Wikliffa, który pierwszy zauważył nieautentyczność średniowiecznego chrześcijaństwa i poddał je druzgocącej krytyce w świetle Biblii.

Zasadniczo myli się p. Klisiecki, kiedy powiada, że Luter „przeniósł pojęcie ortodoksji chrześcijańskiej z jednego przedstawiciela na drugiego" i dlatego ewangelicy mogą uważać go za „współzałożyciela i współwybawcę chrześcijaństwa obok Chrystusa". Czyli p. K. przypisuje Lutrowi ni mniej, ni więcej, rolę „Matki Boskiej" w katolicyźmie.

Nie z przedstawiciela na przedstawiciela (czyli z człowieka na człowieka), ale z tradycji ludzkiej na Biblię, przeniósł Luter pojęcie prawowierności chrześcijańskiej. Ustawy kościelne zastąpił autorytetem niezmiennego, spisanego Słowa Bożego. Tego mu kościelnicy nigdy nie przebaczą, że Ducha postawił nad organizację, Zakonowi rzymskiemu przeciwstawiając wolność łaski.

Bluźnierstwem jest nazywanie Lutra współzałożycielem i współwybawcą chrześcijaństwa i żaden prawdziwy ewangelik na to sobie nigdy nie pozwoli, pomny słów proroka: „Przeklęty mąż, który ufa w człowieku i pokłada ciało ramieniem swoim, a od Pana odstępuje serce jego" (Jer. XVII, 5).

Luter to wielki sługa Boży i narzędzie w ręku Pana nad Pany, ale wobec Chrystusa znaczy tyle, co każdy wierny chrześcijanin. Był kamieniem, rzuconym na szaniec dziejów XVI wieku i zadanie swe spełnił w określonym czasie i przestrzeni. Był tylko jednym ze sług, przez których ewangelicy uwierzyli, a to, jak każdemu dał Pan (porównaj I. Kor. III, 5).

Zali historyczne źródło istnienia ewangelicyzmu jest zamącone, nieczyste przez to, że Kościół urzędowy ogłosił Lutra herezjarchą i popchnął go do organizowania się odrębnego, zresztą dopiero parę lat po bulli wyklinającej Leona X?

Dlatego, że Luter *musiał* opuścić glebę macierzystą Kościoła katolickiego, który mu się stał macochą, dlatego protestantyzm bierze na swe barki rolę *Judymów chrześcijaństwa*. Taką mu rolę wyznacza p. Klisiecki, zapewne w imieniu jezuitów, z których ramienia przemawia.

Czy się też autor nie zastanowił, że Chrystus biblijny to właśnie klasyczny prawzór Człowieka Bezdomnego? Syn Człowieczy, który nie miał, gdzieby głowę skłonił? Dziwny samotnik, jak Go zwie Heim, tego Jezusa historycznego, którego królestwo nie jest z tego świata i którego dom nie jest tu, ale w niebiesiech, u Ojca, gdzie mieszkań wiele!

Jezus z Nazaretu opuścił również macierzysty grunt Świątyni jerozolimskiej i Synagogi żydowskiej. Sam zginął z rąk rzeczników ortodoksji, wyklęty przez kapłaństwo i naraził swych wyznawców na obelżywą nazwę sekty, którą chrześcijaństwo nosiło, póki się nie stało Kościołem państwowym.

I ten Jezus wydaje się „Przeglądowi Powszechnemu" heretyckim właśnie przez swój jaskrawy kontrast do katolickiego pojmowania Chrystusa jako króla. To pojmowanie doskonale odpowiada psychice starożydowskiej, która w Mesjaszu koniecznie chciała widzieć monarchę, potentata ziemskiego. Podobnie jak żydzi ówcześni gorszyli się ubóstwem i samotnictwem wydziedziczonego Zbawiciela, tak dziś katolicy gorszą się protestanckim pojmowaniem Chrystusa, które dla nich jest za mało atrakcyjne, za mało efektowne, za mało imponujące. Jezus biblijno-ewangeliczny nie fascynuje i nie oszałamia, więc się Go zastąpuje Jezusem kościelnym, Chrystusem-Imperatorem, Chrystusem-Cezarem i jego samozwańczym namiestnikiem rzymskim. Tu dopiero wstrząsa masami, to dopiero ciska je na kolana w olśniewających przepychem świątyniach.

Któryż Jezus bliższy biblijnej Prawdy? Aby na to odpowiedzieć, trzeba jedynie uczciwie znać Nowy Testament i wogóle Biblię, skrzętnie wyeliminowaną z rozważań krytyka Heimowego w „Przeglądzie Powszechnym".

*
* *

Nie zamierzam dłużej się zatrzymywać przy interpretacji Mat. XVI, 18, ponieważ nie podzielam tu egzegezy Heima, którą p. Klisiecki stara się podważyć. Trudno atoli przejść obojętnie nad dziwną i koślawą logiką p. K., skoro apostolską

godność Piotra utożsamia z kapłaństwem. Cóż do tego uprawnia? Przecież sam Piotr zowie siebie tylko „współstarszym i świadkiem cierpień Chrystusowych" i wzywa ogół wiernych do „budowania się w ...Kapłaństwo święte", które zatem nie mogło być przywilejem pewnej kasty wybrańców.

Jak niedokładnie p. K. zna Ewangelię, świadczy jego pytanie, dlaczego Jezus nie mówi do Piotra: Szymonie, u Mat. XVI, 18? Wszak w poprzednim wierszu tegoż rozdziału odzywa się Pan: błogosławionyś *Szymonie,* synu Jonasza! To, co Chrystus powiedział, nie było żadnym administracyjnym zarządzeniem, lecz uzależnieniem trwałości wszelkiej organizacji religijnej od opoki wiary, na której ta organizacja się wznosi.

P. Klisiecki fałszuje pogląd Pawła apostoła, kiedy mu przypisuje naukę o Kościele z widzialną głową w postaci Piotra. Taka nauka jest pobożnym zmyśleniem katolickich apologetów.

Bezstronny Mereżkowski wykazuje, że Jezus, (a więc i Paweł!) nie mógł mówić o „Kościele" w znaczeniu późniejszego greckiego słowa *ekklesia,* choćby dlatego, że nietylko to słowo, ale nawet pojęcie nie istniało wówczas w Izraelu. Mógł powiedzieć w języku aramejskim jedynie słowo *kahal,* co znaczy: zbór, gmina. Słowa o Kościele (zapisane zresztą ledwie dwukrotnie i tylko u Mateusza) zostały włożone w usta Jezusowi przez sam Kościół, który chciał widzieć w Piotrze opokę.

* *
*

„Społeczność protestancka staje się abstraktem wolnym od czasu i przestrzeni, w którym chrześcijaństwo dochodzi do samozaprzeczenia". To zdanie stawia p. Klisiecki jako przesłankę wniosku, że „protestantyzm u samych swych źródeł jest ruchem aspołecznym".

Nato odpowiadamy z ap. Pawłem: „Nasze społeczeństwo jest w niebie, skąd oczekujemy Zbawiciela". Protestantyzm nie chce być prawodawcą społeczeństw ziemskich, reformatorem państw, twórcą ustrojów polityczno - gospodarczych, bo tym wszystkim Jezus nie był i to było odeń najdalsze. Imperializm katolicyzmu wywodzi się nie z Ewangelii, ale z Romy pogańskiej, idącej na podbój świata. Protestantyzm zgodnie z Jezusem odwołuje się do indywiduów i poucza je o drogach zbawienia przez wewnętrzne doskonalenie się. Najwyższym bowiem i samowystarczalnym celem chrześcijaństwa jest zbawienie osobiste.

Niemniej społeczeństwa o większości protestanckiej przeczą tak dobitnie ujemnej ocenie p. Klisieckiego, że przypisać tę ocenę trzeba chyba zupełnemu nie liczeniu się z rzeczywistością. Niech nam Szan. Krytyk pokaże kraj katolicki, któryby pod względem stopnia uspołecznienia dorównywał Skandynawii, Finlandii, czy Holandii?

Społeczny charakter katolicyzmu z dumą upatruje p. K. w — papiestwie. Godzi się to z poglądem K. Adama, który przyznał, że Kościół hierarchiczny wydałby z siebie papiestwo niezależnie od Ewangelii, bo go *potrzebował* jako rękojmi jedności! Więc nie wola Jezusa powołała tę instytucję do życia, ale potrzeba organizacyjno-ustrojowa! Cóż znamienniejszego dla mentalności katolickiej, niż to dowolne „uzupełnianie" chrześcijaństwa, usprawiedliwiane względami na pożytek organizacji. Interes tej ostatniej decyduje o wprowadzaniu i uświęcaniu form, sprzecznych z duchem Ewangelii, który nie jest duchem kościelnym i nie przewiduje wiekowego bytowania widzialnego, teokratycznego Królestwa Bożego, dla panowania nad duszami i ciałami „wiernych".

* *
*

P. Klisiecki sądzi, że w protestantyzmie „pozostawiono kapłanów", bo „widzialne pośrednictwo między Bogiem, a człowiekiem jest nieuniknione".

Niechże zajrzy do Nowego Testamentu: „Jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem i ludźmi, człowiek Chrystus Jezus" (I. Tym. II, 5). „A tych kapłanów było wielu, dlatego, że śmierć nie pozwalała im trwać zawsze. Ale ten (Chrystus), iż na wieki zostaje, wieczne ma kapłaństwo... Takiego bowiem należało nam mieć Najwyższego Kapłana... Albowiem zakon stanowi najwyższymi kapłanami ludzi podległych niemocy; ale słowo przysięgi, które się stało po zakonie, postanowiło Syna Bożego (kapłanem) doskonałego na wieki" (Hebr. VII, 23 — 24, 26 i 28).

Błędnie informuje p. K., że władzę państwową uznano w protestantyzmie za władzę kościelną (sic!), co nawet w luteranizmie nie miało miejsca, cóż dopiero w Kościołach reformowanych.

Zupełnie też jest mylne zdanie p. K., jakoby protestantyzm „scalał obecnie prawie wyłącznie bierny opór przeciw jedności z Rzymem". Kto coś podobnego pisze, temu ruch ekumeniczny w łonie chrześcijaństwa musi być z gruntu obcy. Ignorancja podyktowała również autorowi złośliwą opinię o konwersjach ewangelickich, ignorancja literatury konwertyckiej po stronie protestanckiej, obfitej i zasługującej w równym stopniu na poznanie, co katolicka, tylko mniej reklamowanej.

Kończąc nasze uwagi, piętnujemy oszczerstwo, rzucone przez p. Klisieckiego na polski ruch ewangelicki, jako rzekomo zrodzony z narodowej dumy niemieckiej (!!). Są to drwiny z prawdy historycznej.

I na takie drwiny pozwala sobie ktoś, zarzucający równocześnie protestantyzmowi — spirytualizację religii kosztem fałszowania prawdy i ubożenia człowieczeństwa!

Zarzut ów wisi na szczęście w próżni, autorowi zaś wystawia *testimonium paupertatis animae.* „Mają gorliwość ku Bogu, ale nie według zdrowego rozsądku" (Rzym. X, 2). „Bo nie mo-

żemy nic przeciwko prawdzie, ale za prawdą" (II Kor. XIII, 8). Choćby była gorzka i przykra, cierpka i gryząca..

Bóg jest duchem, a ci, którzy go czczą, winni mu *w duchu i w prawdzie* cześć oddawać". (Jan IV, 24). Te wielkie słowa wpisujemy p. Klisieckiemu i jego mistrzom na pożegnanie do sztambuchu. Słowa te bowiem są dewizą protestanckiej Służby Bożej i godłem czystego sztandaru ewangelickiego chrześcijaństwa. Nimi zastępujemy emblematy papieskie i one są tarczą wiary naszej, której moce piekielne jak nie przemogły, tak nie przemogą.

ERRATA:

W poprzednim artykule (patrz Nr. 19 „Jednoty", str. 157, wiersz 5 od dołu w lewej szpalcie) zamiast: „przykrywanie prawdy historycznej", ma być: *„przykrawaniu* prawdy historycznej".

KS. DR. EMIL JELINEK.

Świecki pisarz o teologii Kalwina

Kilka uwag o książce Cz. Lechickiego i jej krytyce w „Przeglądzie Ewangelickim".

(Ciąg dalszy).

Praca Lechickiego pisana jest w duchu prokalwińskim. Rodzi się więc pytanie, czy autor w swym podziwie dla geniuszu uniwersalnego ducha Reformatora genewskiego nie przecenia Kalwina, czy „ze zbytnim zapałem nie mówi o światłach teologii Kalwina, nie widząc poważnych jej cieni, które nie powinny być pominięte milczeniem"? Przyjrzyjmy się przeto nieco bliżej książce Lechickiego ze stanowiska naukowo-teologicznego. Myślę, że najlepiej i najobiektywniej uda się nam to uczynić, gdy rozważymy kolejno poszczególne zarzuty, stawiane Lechickiemu przez krytykę, tak jak zostały one sformułowane w recenzji PWlb. Ks. prof. D Dr R. Kesselringa, o ile możności pomijając formalną stronę tej krytyki jako nieistotną i do meritum sprawy nie należącą.

Ks. prof. D Dr R. Kesselring w swej recenzji książki Lechickiego powiada: „Niestety, p. Lechicki jako nie-teolog, studiując głębokie dzieło Kalwina, widocznie nie zauważył pewnych negatywnych stron systemu teologicznego Kalwina i przecenił nieco jego osobę". Recenzentowi nie podoba się również w końcowym ustępie książki Lechickiego (str. 151) zestawienie Kalwina z Tomaszem z Akwinu i przestrzega przed taką przesadną pochwałą, której skromny, cichy i zrównoważony Reformator od nikogo nie oczekiwał i nie pragnął. Niewątpliwie, ale nie sądzę, żeby Lechicki zamykał oczy przed negatywnymi stronami teologicznego systemu Kalwina; przecież na str. 48 swej rozprawy sam podnosi brak oryginalności Kalwina i wykrywa błędy w jego systematacie (str. 76 i 83). Jeśli zaś o predestynację chodzi, toć przecież sam Szanowny Recenzent zauważył, że Lechicki starał się dokładniej poznać dzieje tego dogmatu (?), że zrozumiał niezwyciężone trudności wyjaśnienia tej zawiłej nauki i przyznaje Lutrowi (Lechicki), że właśnie predestynacja „jest największym kamieniem paradoksu w nauce Kalwina" (str. 98).

Szanowny Recenzent zarzuca Lechickiemu sprzeczności i brak orientacji w wielu kwestiach zasadniczej wagi. Czy rzeczywiście jest w tym np. jako sprzeczność, jeśli Lechicki cytuje katolicką opinię o świetności stylu Kalwina, a sam bezstronnie wskazuje na brak u niego wdzięku, na pewną suchość? Wspominając o „gwarze" Lutra (str. 153), autor — jak sądzę — ma raczej na myśli wulgarny często ton wywodów Lutra, gwałtowność i rubaszność wyrażeń, czego w Instytucji w ogóle nie ma, a jeśli nawet Kalwin posługiwał się „gwarą" w znaczeniu dialektu, to w każdym razie nie w Instytucji, a przecież o tę tylko w książce Lechickiego chodzi. I czy rzeczywiście Lechicki nie orientuje się w wielu kwestiach zasadniczej wagi? Czyżby tego dowodzić miało jego zdanie, że Luter nie stworzył całokształtu teologicznego? (Nawiasem mówiąc, słowo „całokształt" to spolszczony synonim do słowa „system", a więc „całokształtu teologicznego" nie należy uzupełniać jeszcze „systemem").

Wszelkie zestawienia i porównywania Reformatorów ze sobą są wysoce drażliwe i wymagają wiele umiaru i taktu, albowiem chociażby były one formułowane jak najsubtelniej, zawsze będą wywoływać w duszach wyznawców tego Reformatora, na którego niekorzyść wypada takie porównanie, uczucia krzywdy i szczerego żalu. Dyskusja na ten temat zawsze jest nierealna, a już najczęściej stronnicza, bo w mniejszym lub większym stopniu jest ona zabarwiona wyznaniową przynależnością dysputantów. Cechę tę nosi niewątpliwie np. słynne zdanie Adolfa von Harnacka, że w teologii i w dziejach dogmatu reformacyjnego Kalwin był tylko epigonem Lutra. Jak wiadomo, Harnack pewną oryginalność teologiczną przyznawał tylko Zwingliuszowi; dogmatyczny fundament Kościołów reformowanych zdaniem tego uczonego luterskiego wyrósł z wiary Lutra, a Kalwin pracował tylko według planu Reformatora wittenberskiego. Nie podlega jakiejkolwiek dyskusji, że Kalwin wiele punktów swej nauki przejął wprost od Lutra (por. Pierre Imbart de la Tour: Calvin, München, 1936, str. 46 i 173), którego nigdy nie przestał nazywać „swoim w Panu wysoce czcigodnym ojcem" i „sławnym mężem", ale już choćby jeden rzut oka na poszczególne a tak liczne systematy kościelne wyrosłe z ducha Kalwina wymownie świadczy, że w reformacyjnym dziele Kalwina są i takie momenty, których nie da się wyprowadzić z ducha Lutra, a które ewangelicyzmowi nieluterskiemu nadały charakter uniwersalny i wszechświatowy (por. Imbart de la Tour, str. 51 — 57). Przyznaje to potrosze i Harnack, a mocno udowadnia Ernest Troeltsch. Ale czyż zdanie tego ostatniego, że Luter jest osobowością

średniowieczną, a jego dzieło jest jednym z przejawów średniowiecznej pobożności i kultury, nie jest również jednostronne i krzywdzące?

Wydaje mi się, że właśnie z tego stanowiska należy również patrzeć i na objekcje Szanownego Recenzenta. Bo i czyżby rzeczywiście sądził, że Luter jako teolog i systematyk może się mierzyć z Kalwinem? Przecież wybitni badacze protestanccy już dawno przyznali, że Luter nie był wielkim teologiem. Ujemne sądy tych badaczy przytacza jezuita Hartmann Grisar (Luther, tom III. wyd. z r. 1912, str. 364—395), a Chamberlain wręcz przyznaje, że teologia była „słabą stroną" Lutra (Die Grundlagen des XIX Jahrhunderts, str. 107). Czy Luter dlatego może ma być większym teologiem, że miał stopień doktorski i tytuł profesora uniwersytetu, a Kalwin był tylko, jak go K. Barth nazywa, „Privatgelehrter" (Calvin, München. 1936, str. 3 w Theologische Existenz heute, zeszyt 37) bez tytułów naukowych, które lekceważył, bo gdy mu ofiarowano tytuł doktora, pięknie zań podziękował i nie przyjął go? Zresztą i Kalwin w ostatnich latach życia był profesorem akademii genewskiej, która pod względem naukowym stała wyżej od uniwersytetu wittenberskiego. Wreszcie o naukowości nie decydują kryteria formalne, wiek, tytuł i stanowisko, lecz kryteria materialne.

„Calvins Theologie, wie sie in den vier Büchern seiner Institutio religionis christianae enthalten ist, — powiedział profesor berliński, Otto Pfleiderer-überragt, das ist unbestreitbar, an formaler Vollendung alle theologischen Werke des 16. Jahrhunderts" (Die Entwickelung des Christentums, München, 1907, str. 165). Oczywiście, iż ze stanowiska skrajnego relatywizmu teologicznego w systemie Kalwina nie trzeba i nie można szukać obiektywnej prawdy ,ale to samo, jeno że w większym jeszcze stopniu, można powiedzieć o Lutrze. Walther Köhler (Des Katholische Lutherbild der Gegenwart, 1924) napisał o Lutrze, że teologię obiektywnych faktów zamienił na teologię subiektywnej świadomości, że całą teologię zaczerpnął z doznań, doświadczeń i eksperymentów. Podobnie mówi o teologii Lutra jeden z najlepszych jego znawców. Heinrich Boehmer, w swym wspaniałym dziele Luther im Lichte der neueren Forschung (5 wyd. 1918), doskonale informującym o wszystkich spornych zagadnieniach i rozwoju Lutra. Luter nie miał metody badawczej, a więc nie mógł być wielkim uczonym. Ale czyż zdanie, że Luter nie był wielkim teologiem, nie był naukowcem w ścisłym tego słowa znaczeniu pomniejsza w czymkolwiek jego wielkość i znaczenie w dziele reformacyjnym? Reformator to coś więcej, niż profesor teologii, to coś więcej, niż „głęboki" myśliciel religijny!

Czyżby o naukowości Lutra miały świadczyć po większej części polemiczne jego prace, albo jego katechizmy? Całkowicie podzielam zdanie Szanownego Recenzenta, że katechizmy Lutra są niezwykle cenną częścią ksiąg symbolicznych Kościoła Ew.-Augs., ale bałbym się ryzykować zdanie, że są one „wzorem prac naukowo-teologicznych". Czy w ogóle katechizm, elementarz religijny, może być dziełem naukowym i przedmiotem oceny naukowo-teologicznej?!

Słusznie Lechicki teologiem Reformacji saskiej i w ogóle niemieckiej nazwał nie Lutra, lecz Melanchtona (str. 51). Zresztą Melanchton, ów słynny praeceptor Germaniae, nie tylko przez Lechickiego jest nazywany teologiem Reformacji saskiej. Jest to zdanie powszechnie przez naukowców przyjęte i nie musi ono wywoływać ani głośnych protestów, ani poważnych zastrzeżeń, jak sądzi Szanowny Recenzent. Świadom tego był również sam Luter. Pisma Melanchtona zawsze stawiał wyżej od własnych i polecał je jako kompendium reformacyjnej wiary: „Ihr findet kein Buch unter Sonne, wo die ganze Theologie se fein beieinander ist", (por. Rudolph Thiel: Luther 1936/37, tom II. str. 233, por. również Ks. D Dr R. Kesselring: Filip Melanchton w kalendarzu „Przyjaciel Domu" na r. 1938, str. 44: „Do typu bohaterów i bojowców należał Luter. Do typu naukowców... należał Melanchton).

(d. c. n.).

ERRATA: Na str. 161 w 25 wierszu od góry prawej szpalty winno być: „zmysłem konstrukcyjnym". W podtytule zamiast: „Książce", winno być: „książce".

W. W.

Powiększenie i wzmocnienie

Radość z odzyskania Śląska Zaolzańskiego łączy się u ewangelików z krzepiącą świadomością, że także ewangelicyzm polski zyskuje sporą i zgraną gromadę wyznawców. Wobec topniejącej liczby nas protestantów ziemi piastowskiej — nie potrzeba objaśniać wagi wszelkiego przybytku i przypływu. Zwłaszcza gdy ten przybytek i przypływ są nawskroś, rdzennie polskimi!

„Augsburski Kościół ewangelicki na Wschodnim Śląsku w Czechosłowacji" stał się integralną częścią Kościoła ewangelicko - augsburskiego w Rzeczypospolitej Polskiej. Senior ks. Oskar Michejda, pastor w Trzyńcu, zasiądzie chyba pośród seniorów na Synodzie Kościoła augsburskiego w Warszawie, jako honorowy członek.

Wszyscy wiemy, jaki rozłam i rozdźwięk (stały niestety i chroniczny) spowodowało wprowadzenie w życie dekretu o stosunku tego Kościoła do Państwa i prawa wewnętrznego. Trzecia część luteranizmu krajowego, sami Polacy, objęli rządy przy bojkocie zorganizowanym i solidarnym Niemców. Bojkot ów trwa po dziś dzień.

W tej sytuacji przychodzi Polakom sukurs z za Olzy. Kilkadziesiąt tysięcy tamtejszych współbraci zasili kadry Kościoła augsburskiego w Polsce.

Połowa zboru cieszyńskiego, 9 tys. dusz, znajdowała się po stronie czeskiej. Sześć innych zborów (błędowski, bystrzycki, ligocki, nawiejski, orłowski i trzyniecki) z trudem wywalczyło sobie 1922 r. autonomię kościelną i uniezależniło się od superintendentury w Opawie. Pod względem religijno-moralnym stoją one wysoko. Czesi zaraz w 1920 r. założyli w Cieszynie zbór czesko-braterski, konkurencyjny dla augsburskiego i wynaradawiający Polaków.

„Kościół czesko-braterski — pisał niebawem „Poseł Ewangelicki" — jest według swych zasad kościołem ewangelików czeskiej narodowości i powinien się ograniczyć do działalności wśród ewangelików czeskich. Tymczasem pograniczni „Czechobratrzy" nietylko agitują wśród polskich luteran w mieszanych zborach narodowych, jak we Frydku i Ostrawie, ale także zapuszczają się na tereny czysto polskie, jak do zboru błędowskiego, ligockiego, a nawet cieszyńskiego. Ponieważ zaś każdy, chcący się stać „Czechobratrem", musi wprzód zostać Czechem, boć to jest wiara jedynie ewangelików czeskiej narodowości, więc uprawiają Czesi podwójną kradzież dusz, narodową i religijną i przeciwko takiej podwójnej kradzieży dusz musi się zastrzec społeczeństwo polsko-luterańskie".

Osiemnaście lat dokonywali zaborcy planowej, systematycznej czechizacji ludu tamtejszego, ale patyny polskości zetrzeć zeń nie zdołali.

Niemcy i renegaci-ślązakowcy założyli nowy zbór luterski w Czeskim Cieszynie, na co Polacy zareagowali utworzeniem zboru czysto polskiego, z własnym kościołem (od 1932), duszpasterzem i organem prasowym.

Ewangelicyzm zaolzański ma świetne tradycje. Przecie wydał on ks. Franciszka Michejdę, seniora i pastora w Nawsiu, ojca ludu ewangelickiego, oraz pomnożyciela jego narodowego ducha.

Kiedy rok temu wrzała walka o urząd seniora diecezji śląskiej, Niemcy poparli przeciw ks. Kuliszowi kandydaturę ks. Nikodema, wzamian za co otrzymali mimo swej słabej mniejszości stanowisko konseniora.

Uważamy, że teraz nadeszła chwila naprawienia tej przykrej kapitulacji Polaków przed Niemcami. Diecezja śląska, podwojona rodakami z za Olzy, powinna posiadać konseniora w osobie ks. Oskara Michejdy, bratanka wielkiego ks. Franciszka. To naturalna konsekwencja wytworzonej sytuacji.

Nie mieszamy się do spraw wewnętrznych bratniego Kościoła augsburskiego, wypowiadamy jedynie swą opinię imieniem społeczeństwa ewangelickiego, doceniającego brzemienne skutki powrotu Zaolzia do Macierzy.

Diecezja śląska będzie obecnie największym na cały kraj skupieniem rdzennie polskiego ludu ewangelickiego. Cieszymy się wszyscy szczerze i serdecznie z tego powiększenia i wzmocnienia bratnich szeregów. Byłoby krzywdą dla Zaolzia, gdyby miało podlegać konseniorowi Niemcowi.

Niekulturalny wybryk

Na łamach tygodnika „Przegląd Ewangelicki" wychodzącego w Bydgoszczy, a nazywającego się w podtytule „organem ewangelicyzmu polskiego w kraju i zagranicą", ukazał się w Nr. 37 artykuł dyskusyjny pióra Ks. Pastora Ryszarda Trenklera pod tytułem „Nasze bolączki". W artykule tym autor omawia formę nabożeństwa w Kościele Ewangelicko - Augsburskim, wypowiadając cały szereg uwag krytycznych i proponując zmiany, które — jego zdaniem — wpłyną korzystnie na frekwencję na nabożeństwach.

Nie mamy najmniejszego zamiaru oceniać meritum wywodów autora ani też dyskutować na temat słuszności lub nie jego poglądów; sprawą tą nie zajmowalibyśmy się zupełnie, obchodzi ona bowiem prawie wyłącznie wyznawców Kościoła Ewangelicko - Augsburskiego, gdyby nie to, że autor w toku swych wywodów poruszył sprawę nabożeństw ewangelicko - reformowanych i to w sposób niezwykły. Mówiąc o „suchości" nabożeństw stawia jako przykład nasze nabożeństwa i powiada, że na nich człowiek czuje się „jak w zimnej kirsze", a gdy z nich wyjdzie, to nie wie, czy był w kościele , czy też w „domu noclegowym".

Czytaliśmy tego rodzaju „wywody" z prawdziwym zdumieniem i przykrością, boć autorem ich jest duchowny ewangelicko-augsburski, a wydrukował je tygodnik, który rości sobie pretensje do uznawania go za „organ polskiego ewangelicyzmu w kraju i zagranicą".

Nie wiemy co spowodowało i autora i redaktora do podobnego niekulturalnego wybryku pod adresem naszego wyznania, ale wydaje się nam, że każdy czytelnik „Przeglądu Ewangelickiego" z uczuciem niesmaku czytał wywody, które jako argumentu używają rzucanie obelg na inne wyznanie ewangelickie. Wydaje się nam, że tego rodzaju „wyczyny" nie mają nic wspólnego z ideą braterstwa ewangelickiego, a tylko mu szkodzą i mącą dobre wzajemne stosunki między Kościołami. To też wyrażamy nadzieję, że miarodajne czynnniki Kościoła Ewangelicko - Augsburskiego zajmą się tą przykrą sprawą i pouczą kogo należy, co można a czego nie wolno w dyskusji publicznej. *R.*

Wiadomości z Kościoła i o Kościele

SKANDYNAWIA:

Niemal co roku odbywają się zjazdy ekumeniczne w miesiącu sierpniu a bardzo często korzystają one z gościnności krajów skandynawskich. Również w roku bieżącym obradował w stolicy Szwecji w Sztokholmie Związek Międzynarodowy dla spraw misji wewnętrznej i diakonatu, który zgromadził delegatów z 12 krajów, a wśród nich i z Polski. Przewodniczył obradom D. Füllkrug. Wygłoszone zostały wyczerpujące i gruntowne referaty na tematy: „Kryzys rodziny", „Misja za pomocą pism w zborach". „Zadania diakonatu męskiego i żeńskiego", „Ruch społecznościowy", a jednocześnie omówiono liczne zagadnienia związane z pracą misji wewnętrznej w chwili obecnej.

Drugi zjazd odbył się w miejscowości Larvik w Norwegii, a mianowicie konferencja Związku wszechświatowego przyjaznej pracy Kościołów. Brało w niej udział 80 delegatów reprezentujących 27 krajów. Z pośród wielu różnych uchwał konferencji zasługuje szczególnie na uwagę uchwała w sprawie mniejszości wyznaniowych, która zaleca Kościołom użycie wszelkich wpływów w stosunku do państwa w celu zdobycia i zachowania rzeczywistej wolności religijnej i kościelnej dla poszczególnych związków religijno-kościelnych. Uchwała wymienia jako elementy konieczne tej wolności momenty następujące:

1) wolność określenia i wyznawania swego wyznania a wespół z nią wolność wyznawania opartego na nim światopoglądu i moralności.

2) wolność wykonywania nabożeństwa prywatnego i publicznego, głoszenia nauki kościelnej i jej nauczania, wolność w stosunku do wszystkich narzuconych czy wymuszonych ceremonij i form kultu.

3) wolność określania swego ustroju i samorządu kościelnego w ramach prawa państwowego.

4) wolność w używaniu języka ojczystego w nabożeństwie jak i w nauczaniu religii oraz przy wszystkich czynnościach kościelno-religijnych.

5) wolność w wychowaniu i kształceniu pracowników kościelnych oraz w nadzorowaniu ich wychowania i kształcenia.

6) wolność nauczania i zrzeszania młodzieży na tych samych warunkach na jakich to czynią kościoły większości.

7) wolność zakładania i prowadzenia pracy i instytucyj o charakterze społeczno-samarytańskim, oraz działalności misyjnej w kraju ojczystym i zagranicą.

8) wolność korzystania z praw obywatelskich w szczególności prawa własności, zrzeszeń i zbiórek.

9) wolność w wymianie, współpracy i jednoczenia się poszczególnych części tego samego Kościoła lub też różnych Kościołów Chrześcijańskich.

CZECHOSŁOWACJA:

Praga. Narodowy kościół czechosłowacki.

Narodowy Kościół czechosłowacki, który powstał po wojnie światowej liczy 850.000 wyznawców w 272 parafiach. Duchownych ma 303, nauczycieli religii 327. Kandydaci na duchownych kształcą się na fakultecie im. Husa w Pradze.

Bratysława. Wystawa ewangelicka.

Słowackie Stowarzyszenie ewangelickie im. Sztura w Bratysławie przystąpiło do zorganizowania w dn. 16 — 31 października b. r. wystawy, która ma zobrazować udział ewangelików słowackich w dziele oswobodzenia narodu i pracę ewangelików w wolnej Ojczyźnie. Wystawa obejmować będzie 4 działy: 1. książki i czasopisma, 2. fotografie kościołów i zakładów kościelnych, 3. wykresy dotyczące rozwoju życia religijnego, 4. obrazy, pomniki i rękopisy najwybitniejszych działaczy kościelnych i narodowych. Ew.-Pol.

Praga. Z statystyki wyznaniowej Pragi.

Urząd statystyczny Czeskosłowackiej Republiki ogłosił dane o przesunięciach w dziedzinie wyznaniowej Pragi w latach 1934 — 1937. W ciągu tych czerech lat 14.074 osób przeszło na łono kościoła katolickiego, z czego 6055 z Narodowego Kościoła czechosłowackiego, a 6362 bezwyznaniowych. W tym samym czasie wystąpiło z kościoła katolickiego 9113 osób, w tym 5435 przeszło do Narodowego Kościoła czechosłowackiego, 1980 do bezwyznaniowców. Liczba bezwyznaniowców spadła w latach 1934—1937 o 10.069.

Statystyka wyznaniowa krajów sudeckich.

Ludność niemiecka (sudecka) Czechosłowacji w 90,5$_0$/^{0} należy do kościoła rzymsko-katolickiego. Niemiecki kościół ewangelicki ma 137.368 dusz w 69 zborach i 32 filiałach. Ew.-Pol.

WĘGRY:

Statystyka wyznaniowa.

Według urzędowej statystyki Węgry mają 8.688.319 obywateli, w tym 5.634.103 rzymskich katolików, 201,003 greckich katolików, 1.812.162 ewangelików - reformowanych, 534.065 luteran, 39.839 prawosławnych i około 500.000 Żydów.

Ew.-Pol.

KANCELARIA ZBORU

posiada na składzie i gorąco czytelnikom „JEDNOTY" poleca następujące wydawnictwa:

1. „Tarcza wiary"
2. **„Katechizm Heidelberski"** — *Ks. Diehla*
3. **„Katechizm Mały"** — *Ks. Jelena*
4. „Ci którzy wyszli"—*Andrzej Bourrier*
5. „Jak Dziaduś nauczał wnuczęta Kochać Pana Boga i Cześć mu oddawać"
6. „Zbiór Pomników Reformacji"
7. „Znaczenie Kalwina w Dziejach Reformacji"
8. Krótki Wykład Nauki o Komunii Ś-tej — *Jana Kalwina*
9. Z Dziejów Zboru Ewangelicko-Reformowanego w Warszawie — *Ks. W. Semadeni*
10. Wiadomości Historyczne o Cmentarzu Ewangelicko-Reformowanym w Warszawie
11. **„Zbiór Pieśni Duchownych i Psalmów"**
12. „Sylwetka Kalwina na tle Reformacji" — *Ks. Emil Jelinek*
13. **„Nauka Religii Chrześcijańskiej Kalwina i jej znaczenie"** — *Czesław Lechicki*
14. Sursum Corda — Kazania — *Ks. Edward Wende*
15. Lux in Tenebris — Kazania — *Ks. Edward Wende*
16. „Dozwólcie Dziatkom przychodzić do mnie"
17. „Jezus z Nazaretu"
18. Nowy Testament z Psalmami
19. Pismo Święte starego i nowego Testamentu

MAGAZYN POŚCIELOWY

Bielizna damska i pościelowa

Poduszki Kanapowe

A. Meissner i S-ka

Warszawa, Marszałkowska 55. Tel. 8-39-02.

KURSY PISANIA NA MASZYNACH

Zatwierdzone przez Kuratorium Okręgu Warsz.

M. ŚLIWICKA

Jerozolimska 25 tel. 9-80-37

PRZEPISYWANIE — POWIELANIE

STERO

ZAKŁADY DRUKARSKIE BAUM I WOLFRAM

STERO

ELEKTORALNA 10 — TEL. 2.31-25

Wykonywa prace:
tekstowe
akcydensowe

tanio
estetycznie
terminowo

Zakłady Drukarskie „Stero" Baum i Wolfram, Elektoralna 10. Tel. 2-31-25.